OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ

50 GR

WIEM WSZYSTKO

INFORMACYJNY TYGODNIK AKTUALNOŚCI

Nr. 11 | Warszawa, Niedziela 21 marca 1937 r. | Rok II

Nieudany pucz

Korespondencja własna WIEM WSZYSTKO

Budapeszt w marcu

Na Węgrzech został ujawniony spisek organizacyj faszystowskich, który miał na celu

oddanie władzy w ręce radykalnej prawicy,

wybitnie germanofilskiej. Cały ruch i przygotowania do puczu były finansowane z zagranicy, a wszystko było tak świetnie wyreżyserowane, że policja odnosiła się do puczu „lojalnie". Oczywiście udawała, że nic o niczym nie wie.

To też po ujawnieniu tej antykonstytucyjnej afery, szefowi policji budapeszteńskiej z punktu

udzielono dymisji.

Na prowincji i w samym Budapeszcie nastąpiły aresztowania, a wśród nich wielu oficerów odesłano również do więzienia.

WODZOWIE

Grupa radykałów narodowych chciała przymusić dzisiejszy rząd, aby na Węgrzech ogłoszono

dyktaturę na modłę włoską lub niemiecką.

Zwolennicy dyktatury zostali ośmieleni do puczu chwiejną i niezdecydowaną polityką premiera Daranyia. W kraju panowało przekonanie, że premier obecny

jest wybitnym i uczciwym politykiem

ale za mało energicznym jak na męża stanu i sternika nawy państwowej przystało.

Na czele ruchu stanął były sekretarz generalny rządowej partii jedności Bela Marton, który swego czasu był prawą ręką zmarłego premiera Gömbösa i głównym organizatorem obozu rządowego, skopiowanego według wzorów niemiecko-hitlerowskich.

Marton po śmierci Gömbösa wszystką działalność radykalnego nacjonalizmu węgierskiego przeniósł do organizacji MVOE, odpowiadającej naszemu związkowi strzeleckiemu, a który posiadał aż 400 oddziałów. Martona chciano przymusić do zrzeczenia się prezesury MVOE, ale ten zabieg spalił na panewce. Marton tymczasem przy pomocy organizacji

uzyskał wielki wpływ na oficerów,

a zwłaszcza na młode pokolenie, które entuzjazmowało się wzorami ustrojowymi we Włoszech i w Niemczech. MVOE prowadziło również w całym kraju energiczną propagandę antysemicką. Marton potrafił kokietować wszystkie grupy faszyzujące, ale z żadną z nich nie przeprowadził rokowań, aby sobie nie wiązać na przyszłość rąk, i, wiedząc doskonale, że w razie udanego przewrotu, i tak, i tak elementy te pozyska w pierwszym rzędzie dla rozszerzonego swego obozu.

Drugim wodzem był poseł Mecser,

osobisty przyjaciel Adolfa Hitlera,

który niezliczoną ilość razy odwiedzał Niemcy, a który swego czasu pośredniczył przy osobistym zetknięciu Gömbösa z Hitlerem. Mecser uważany jest za głowę ruchu antysemickiego na Węgrzech, a w izbie rolniczej, gdzie jest prezesem, nie kryje się z sympatiami dla faszyzmu niemieckiego.

Trzecim przywódcą był spółdzielca a ostatnio szef zakupów półpaństwowej kooperatywy Wünscher. Posiada on do swej dyspozycji wielkie składy w różnych punktach kraju i te składy były upatrzone przez spiskowców

jako arsenały.

Krążą pogłoski wśród sfer wtajemniczonych w Budapeszcie, że w akcję spiskową był wtajemniczony szef kancelarii wojskowej regenta generał Kresztes-Fischer, brat znanego ministra spraw wewnętrznych.

ULTIMATUM

Według miarodajnych źródeł decyzja spisku zapadła już w minionym tygodniu. Premierowi węgierskiemu

przedłożono radykalne postulaty,

aby aDranyj ogłosił dyktaturę, rozwiązał parlament lub też go na nieokreślony termin odroczył. Przy tej okazji mieli spiskowcy oświadczyć na audiencji, że postulaty te

są życzeniem znakomitej większości korpusu oficerskiego

i służą najwznioślejszym celom rozwojowym narodu węgierskiego.

Jak tylko zostało ujawnionym opinii, że spiskowi przewodzą Marton i Mecsér, powszechna uwaga została zwrócona na Niemcy i głosy jej prasy. Wiele dał do myślenia społeczeństwu węgierskiemu niezmiernie charakterystyczny fakt, że kiedy tylko

spisek został udaremniony,

niezwłocznie do Niemiec wyjechał z Budapesztu baron Hahn, korespondent „Deutsches Nachtrichtenbureau" na Węgry.

Niemiecki poseł Mackensen *na krótko przed wybuchem puczu* wyjechał do Aten. I ta podróż komentowana jest jako wybieg dyplomatyczny.

Złe języki określały ją jako poszukiwanie ewentualnego alibi. W Budapeszcie rozpowszechniana jest wiadomość, że poseł Mackensen

będzie mianowany

podsekretarzem stanu w Auswertiges Amt i dlatego już na placówkę nie powróci.

Co do korespondenta Hahna, którego łączność ze spiskowcami została z wielu stron potwierdzona, powszechnie się mówi, że już został nominowany jako

korespondent niemiecki do Londynu.

Przypomnieć się godzi, że tenże Hahn przed czterema laty został odwołany z Wiednia na życzenie austriackiego związkowego rządu, jako skompromitowany działalnością hitlerowską.

Związki posłów Martona i Mecséra z Niemcami sprawiają, że cała ta

afera jest zręcznie tuszowana.

Węgry nie życzą sobie, aby sprawa ich wewnętrzna miała wpływ jakikolwiek na układ stosunków zagranicznych.

Z kół niemieckich, jakkolwiek niczemu się specjalnie nie zaprzecza, ogłoszono doniesienie, że baron Hahn bawi na wycieczce alpejskiej i powróci na swe stanowisko do Budapesztu.

Oficjalnie znów ogłoszono komunikat, że „poseł Mackensen od 1 marca rozpoczął korzystać z trzytygodniowego urlopu i jest zastępowany przez radcę legacyjnego Werkmeistera".

U.

Wystawa — złotym cielcem

Francja w oczekiwaniu turystów

Paryż, w marcu.

Życie Francji układa się pod znakiem międzynarodowej wystawy w Paryżu, która już pierwszego maja będzie uroczyście otwarta. Dnia tego z upragnieniem oczekują wszyscy i ogólnie spodziewają się wielkiego napływu turystów z całego świata. Wielkie hotele są już wydzierżawione przez

światowe koncerny turystyczne,

a kwestia kwater nawet po prywatnych mieszkaniach, w razie większego napływu turystów, przedstawiać się będzie więcej niż rozpaczliwie.

Pospiesznie są regulowane umowy handlowe ze wszystkimi krajami, z którymi Francja pozostaje w styczności. Ostatnia umowa handlowa z Czechami, którą zawierał osobiście sam Paul Bastid, podczas wizyty w Pradze, podpisując umówiony traktat, nie zupełnie zadowoliła Czechów, których jednak w tutejszej prasie „frontu ludowego" nieustannie się wyróżnia i chwali, że

komuniści czescy

pospołu z socjalistami zdołali zebrać na rzecz czerwonej Hiszpanii w samej gotówce blisko 1 milion koron.

Polityka, której podjął się premier Blum, coraz większym brzemieniem spada na jego barki. W dzisiejszych ciężkich warunkach gospodarczych stało się wkrótce niemożliwe nawet dla rządu „ludowego frontu" realizować bezkrytycznie zdobycze socjalne bez narażania się

na bankructwo finansowe,

a co za tym idzie i polityczne. Rozumie to dziś i rząd francuski i jak może to tłumaczy swym zwolennikom, że niemożliwością jest zmienić i zreformować wszystko we Francji za jednym pociągnięciem pióra, bez niebezpiecznych wstrząsów.

Dlatego to Leon Blum w ostatnim radiowym przemówieniu

apelował do narodu francuskiego

o maksimum wyrozumiałości i cierpliwości, bowiem niepodobieństwem jest zmienić w miesiąc to, co było dziełem setek lat lub nawet ostatnich kilkudziesięciu. Rząd ludowego frontu ogłosił publicznie pauzę w dokonywaniu reform społecznych i odwołał się do całego społeczeństwa

o pomoc w stabilizowaniu franka,

jak w ogóle w stabilizowaniu życia gospodarczego Francji.

Tę konieczność uznają już dziś we Francji wszyscy, bowiem każdy odczuł na własnej skórze różnice między pobieranymi dawniej i dziś płacami i wielkim wzrostem cen artykułów pierwszej potrzeby.

Trzydziestoprocentowa dewaluacja, obok czterdziestogodzinnego dnia pracy, wywołały

wielkie wstrząsy

w życiu gospodarczym. Podniesienie płac i podatków stało się powodem drożyzny. A chęć uspokojenia rynku wewnętrznego pobieliła najczerwieńszych.

Chociaż późno, ale zrozumiano, że

straszaki rewolucyjne

nikomu krzywdy większej nie wyrządziły, jak właśnie Francuzom.

Waluta francuskich ciułaczy odpłynęła do safesów angielskich i amerykańskich, aby być bezpieczniejszą, zwłaszcza, kiedy się codziennie słyszy o puczach komunistycznych, a o miedzę ma się mordownię hiszpańską.

Rząd Bluma już kapitulował przed ciułaczami francuskimi i przyrzekł wartość podewaluacyjną, ale i to nie skruszyło ciułaczów, którzy spodziewają się, że

brak pieniędzy

przyspieszy rozkład dzisiejszej koalicji, doprowadzi do nowych wyborów i odsunie na długie lata niebezpieczeństwo komunistyczne we Francji.

Ludowy front na zewnątrz przedstawia się dość jednolicie. Ostatnie posunięcia Bluma na terenie parlamentarnym zjednały mu znakomitą większość. Według statystyk urzędowych *ceny towarów* w hurcie od października do chwili obecnej

wzrosły

o 36%, podczas, kiedy w detalu podrożenie uczyniło ledwie 23%.

W kołach przemysłowo - handlowych jednakże liczą się z dalszym wzrostem cen, a to z uwagi na nowe kalkulacje w przemyśle, już uwzględniające nowe reformy socjalne. Obowiązująca kontrola rządowa cen w hurcie i produkcji nie powstrzyma na długo biegu życia. Blum

grozi producentom

obniżką cen ochronnych i dopuszczeniem na rynek konkurencji obcej, ale

(dalszy ciąg na str. 6)

Pod wpływem faszyzmu

Stosunki wewnętrzne w królestwie Jugosławii

Dobra znajomość polityki zagranicznej w pierwszym rzędzie wymaga dokładnej orientacji w sytuacji wewnętrzno-politycznej wszystkich czynników, biorących udział w układzie stosunków. Polska, jak tego dowiodły wypadki ostatnich kilku lat, w dużym stopniu interesuje się wydarzeniami zarówno w Europie Środkowej, jak i na Bałkanach, a jako mocarstwu słowiańskiemu nie jest nam obojętny układ stosunków wewnętrzno - politycznych u każdego z pobratymców. Rozumienie właśnie przemian wewnętrznych w Bułgarii, Jugosławii i Czechosłowacji — daje dopiero możliwości prawidłowej oceny polityki zagranicznej tych państw i pozwala na właściwe ustosunkowanie się w naszej taktyce politycznej na forum zagranicznym.

DYKTATURA

Jugosławia — wierna nasza sojuszniczka — zwróciła uwagę powszechnej opinii jeszcze w 1929 r., kiedy to (6 stycznia) król Aleksander, wprowadzając ustrój autorytatywny, powierzył rządy w kraju generałowi broni i dowódcy gwardii królewskiej Piotrowi Żivkoviciowi. Pierwszymi dekretami tej dyktatury było rozwiązanie wszystkich istniejących w kraju stronnictw politycznych — a było ich 16 — oraz wprowadzenie surowej cenzury prasowej. Ten ustrój właśnie miał na celu ukrócenie walk partyjnych i dzielnicowych, a przede wszystkim ujarzmienie antagonizmów serbsko - chorwackich, które punkt kulminacyjny osiągnęły w tragicznym zamordowaniu Stefana Radića. Co jednak odnośnie tego okresu było charakterystyczne, to absytynencja aktywnych polityków jugosłowiańskich w dyktaturze Živkovića.

Dnia 3 września 1931 r. król Aleksander dał regime'owi autorytatywnemu konstytucję, która dopuszczała do istnienia partie polityczne, lecz w sposób wyjątkowo ograniczony. Stronnictwo, które chciało istnieć i rozwijać działalność wyborczą, musiało posiadać wyborców we wszystkich 9 banowinach (województwach), czyli w całym kraju. Ten warunek uniemożliwiał dawnym partiom przyjmowanie udziału w wyborach, bowiem dawne ugrupowania posiadały charakter narowościowy lub, jak kto chce, regionalny o pewnych tendencjach i autonomistycznych i separatystycznych. W Jugosławii Słoweńcy zamieszkują w większości jedną banowinę, Chorwaci dwie, a resztę Serbowie. Należy dodać, że element muzułmański (słowiański) tworzy w Jugosławii jakby odrębną wyspę. Dzięki temu zróżniczkowaniu narodowościowo-wyznaniowemu dawne partie nie mogły działać na podstawie aleksandrowskiej konstytucji z września 1931 r. Oczywistym się stało, że mogła tylko istnieć jedna partia: rządowa, czy jak kto chce — królewska. To też mimo olbrzymiego wysiłku wszystkich czynników administracyjnych w wyborach: i parlamentarnych i gminnych, które przeprowadził generał Żiwković, wzięła udział, i to pod presją, nikła liczba wyborców.

Kiedy niezadowolenie z autorytatywnych rządów i monopartii w kraju wzrastało, zdecydował się król Aleksander przywrócić ład demokratyczny, ale niestety — w międzyczasie zaszły tragiczne wypadki marsylskie i rządy w kraju objęła po śmierci Aleksandra Zjednoczyciela — rada regencyjna, w skład której weszli: książę-regent Paweł, ban chorwacki dr. Ivo Perović i Serb dr. Radenko Stanković. Rada regencyjna, objąwszy władzę aż do pełnoletności króla Piotra II, powierzyła utworzenie gabinetu Bogoljubowi Jevtićowi.

Jevtić, polityk ambitny, pozujący na jugosłowiańskiego Mussoliniego, odznaczał się skrajnymi tendencjami prawicowymi, a ponieważ w parlamencie chciał się opierać wyłącznie na swych ludziach, dlatego 5 maja 1935 r. przeprowadził nowe wybory.

GROŹNY PRZECIWNIK

W tych wyborach przeciwko swej partii rządowej miał przeciwnika w osobie wielkiego przywódcy Chorwatów i rozważnego polityka dr. Vladimira Maćka. Lista dr. Maćka była faktycznie listą zjednoczonej opozycji, nie tylko z Chorwacji, lecz i z Serbii. To wystąpienie polityczne było pierwszym ciosem w rządy dyktatorskie Jevtića, bowiem poderwało mu opinię wpływowego, a tym bardziej, że przywódca Słoweńców dr. Antoni Koroszec ogłosił zupełny bojkot wyborów.

Chociaż więc według urzędowej statystyki premier Jevtić wybory wygrał, to jednakże książę-regent Paweł, widząc olbrzymi malkontentyzm w całym społeczeństwie jugosłowiańskim, a naśladując metody polityczne Anglików, który w krytycznym zawsze momencie, umieją się zdobywać na kompromis — powierzył rządy w kraju zręcznemu i młodemu politykowi serbskiego dr. Milanowi Stojadinovićowi przywódcy serbskich radykałów t. j. tego stronnictwa, którego wodzem przez długie dziesiątki lat był słynny jugosłowiański Cavour-Mikołaj Paszić.

Stojadinović utworzył gabinet 23 czerwca 1935 r. z dawnych serbskich radykałów, ze słoweńskiej partii katolickiej (dr. Antoni Koroszec jako minister spraw wewnętrznych) i dr. Miha Krek jako minister bez teki (i z partii muzułmańskiej) dr. Mehmed Spaho jako minister komunikacji i dr. Szefkija Behmen jako minister bez teki. Do gabinetu tego wstąpili i secesjoniści z serbskiej partii demokratycznej Ljuby Davidovića. Ta koalicja złożona z trzech byłych ugrupowań, utworzyła nowe stronnictwo p. n. Jugosłowenska Radikalna Zajednice czyli po polsku Zjednoczenie Narodowo-Radykalne. Popularnie oznaczają w Jugosławii nową partię skrótem „JRZ". Nie jest to wszakże nowy twór polityczny. Jeszcze przed zaprowadzeniem ustroju autorytatywnego w 1928 r. przywódcy radykałów serbskich zawarli podczas konferencji na wyspie Bled porozumienie z przywódcą katolików słoweńskich dr. Antoni Koroszcem.

W rządzie Stojadinovića nie brak i Chorwatów, a tymi ugodowcami są: dr. Milan Vrbanić-minister handlu przemysłu, dr. Marko Kożulj-minister robót publicznych i dr. Józef Rogicz-minister wychowania fizycznego. Oczywiście wszyscy trzej nie solidaryzują się z ubóstwianym przez cały naród chorwacki przywódcą dr. Włodzimierzem Maćkiem.

ZJEDNOCZENIE NARODOWO-RADYKALNE

Czy Zjednoczenie Narodowo-Radykalne w Jugosławii cieszy się wśród społeczeństwa poważaniem? W banowinach serbskich może, ale i to z zastrzeżeniem, gdyż młodsze elementy są przeważnie poglądów demokratycznych, a przynależni do Zjednoczenia są z polityki mało zadowoleni i faszyzują. Zjednoczenie jednakowoż nie ma miru wśród Chorwatów, którzy, dokonawszy między sobą przykładnej konsolidacji, stoją niewzruszenie na gruncie swoich postulatów automistycznych. Nie mają zagranicą oni swych rzeczników i tłumaczów, ale pośród uczciwych zawsze znajdą zrozumienie i sympatię. Nagół jednak Chorwaci liczą się ze Zjednoczeniem, które już nie jest tworem sztucznym, a następnie dlatego, że rząd częściowo naprawił już krzywdy, wyrządzone przez poprzedni regime. Wprowadzenie niezawisłości sądów, zapewnienie minimalnych płac, ustawy wprowadzające częściowe oddłużenie itp. reformy socjalnoprawne złagodziły w dużym stopniu antagonizm serbsko-chorwacki. Dzięki sukcesom gospodarczym Zjednoczenie wygrało na jesieni 1936 r. wybory, ale z wyjątkiem okręgów chorwackich.

KIEPSKA PROPAGANDA

My w Polsce o tym wszystkim najmniejszego nie mamy pojęcia, gdyż towarzystwa wzajemności słowiańskiej i instytucje oficjalne utrzymują łączność wyłącznie z Białogrodem i sferami opanowanymi przez zwolenników Stojadinovića, a ci nigdy prawdy o swej opozycji nie powiedzą. W Polsce szczególnie *bardzo źle się przedstawia sprawa propagandy jugosłowiańskiej*, a zwłaszcza w prasie, bowiem attache prasowy inż. Vlastimir Maresz jest zaledwie znany w tych redakcjach pism codziennych, gdzie kogoś obdarował krzyżem św. Sawy, podczas, kiedy istotna prasa leży odłogiem.

W dziennikach naszych jeśli się pojawiają od czasu do czasu artykuliki o Jugosławii, to tylko z okazji urodzin czy innej „galówki" i to pisane, jak to głoszą wtajemniczeni, przez jednego podobno dziennikarza i w różnych wariantach są rozsyłane pismom. Mimo pobytu w Polsce p. Maresza od 15 lat artykuły o Jugosławii są unikatami, a ze świecą można szukać ludzi, którzy się znają na polityce jugosłowiańskiej.

I dlatego to polska prasa, mimo obecności attache Maresza w Warszawie, skwapliwie korzysta ze źródeł wiedeńsko-rzymsko-paryskich... *Zmiana na tym stanowisku ogromnie by się przydała*, a ruszyłaby z miejsca propagandę prasową i kulturalną. Stało by się to z korzyścią wielką dla naszej sojuszniczki - Jugosławii.

OPOZYCJA

W parlamencie dzisiejszy rząd jugosłowiański ma opozycję w Jugosłowiańskiej Narodowej Partii (JNS), na której czele stoi em. generał Piotr Ziwkowicz. Ta partia nie zapuściła korzeni w społeczeństwo, a jej działacze są odszczepieńcami różnych ugrupowań politycznych. Przy wolnych wyborach, podczas których by władze administracyjne nie stosowały terroru, politycy ci nie mieliby żadnego znaczenia. Do parlamentu dostali się jedynie dzięki wyborom Jewtića. Przywódcami tej partii obok generała Żiwkowicza są były premier Bogoljub Jewtić, ugodowiec chorwacki dr. Jerzy Demetrović oraz byli jugosłowiańscy ministrowie pełnomocni w Pradze: dr. Grga Andjelović (ze Splitu) i dr. Albert Kramer (z Lublany).

Następną partią prawicową jest Jugosłowiańska Partia Narodowa Świecisława Hodjery. Jej członkowie „borbaszi" noszą niebieskie koszule. Stronnictwo to wprawdzie nie uczestniczyło w wyborach Jewtićowskich, bowiem nie osiągnęło minimum wyborczego i dlatego nie jest w obecnym parlamencie reprezentowane.

Trzecim ugrupowaniem faszystowskim jest Jugosłowiański ruch narodowy „ZBOR", który prowadzi dr. Dymitr Ljoticz, były minister sprawiedliwości i adwokat ze Smederewa (w Szumadiji — sercu Serbii). I ta partia nie posiada reprezentacji parlamentarnej, a niedawno publicznie ją obwiniono o rolę agentury obcej. Dowiedziono, że wybitniejsi funkcjonariusze tego stronnictwa uczestniczyli jako goście NSDAP w zjeździe norymberskim, że spółdzielcze agendy sadowników tego stronnictwa korzystają z największych przywilejów przy dostarczaniu owoców do Niemiec i że prowadzą wybitnie germanofilską propagandę na terenie Jugosławii. Niemcy chcieli przy pomocy Technische Union w Berlinie, zakładając filie w Zagrzebiu i Białogrodzie, opanować życie gospodarcze Jugosławii, a tym samym oddziaływać i politycznie, lecz dzięki wczesnemu atakowi prasy zamiar ten spełz na niczym. Techniczna Unia w Zagrzebiu dysponowała 100 milionowym kredytem na dodatkowe wiercenia i próbne odkrywki, opracowała gotowy do urzeczywistnienia plan melioracyjny doliny rzeki Sawy, następnie osuszenia terenów między Zagrzebiem a Sisakiem (70 klm.), projekt regulacji Sawy, wybudowanie różnych portów rzecznych i na szeroką skalę projekty elektryfikacyjne. Wszystkie te projekty zostały przedłożone władzom jugosłowiańskim wraz z wszelkimi szczegółami odnośnie ich finansowania. A trzeba pamiętać, że sternikami Technicznej Unii byli i są właśnie działacze faszystowskiego „ZBORU", któremu niemieccy akcjonariusze nawet zaofiarowali sumę pół miliona dinarów, aby założyli wielki dziennik propagandowy. Cała prasa jugosłowiańska bez względu na różnice partyjne ostro napada ZBOR, a w Białogrodzie minionej niedzieli doszło do burzliwych demonstracyj publicznych. My w Polsce nic o tym nie wiemy, bo nasz korespondent PAT-iczny równie dobrze śpi, jak i p. attache Maresz. Propaganda niemiecka w Jugosławii jest niezmiernie aktywna, a nie należy obojętnie ustosunkowywać się wobec zapowiedzianej przez chorwackie dzienniki, jak OBZOR lub Hrvatski Dnewnik, konsolidacyj partyj Żiwkowicza, Hodjera i Ljotića w t. zw. KARTEL PRAWICY, którego przywódcą miałby być energiczny i młody dr. Dymitr Ljoticz.

Poważną i prawdziwą opozycją **jest t. zw. koalicja opozycji pozaparlamentarnej, na której czele stoi dr. Włodzimierz Maczek. Nie uczestniczyła ona w ostatnich wyborach, a ze zdaniem jej, lekceważonym przez jugosłowiańskie sfery urzędnicze czy też zaprzysięgłe partyjne Stojadinovicow, liczą się bardzo poważnie w zagranicznych kołach gospodarczych. Powaga i znaczenie tej opozycji wzrosła od chwili oficjalnych pertraktacyj księcia-regenta Pawła z niekoronowanym królem Chorwacji dr. Włodzimierzem Maczkiem.**

DWIE GRUPY

Opozycja pozaparlamentarna w Jugosławii dzieli się na grupę białogrodzką (partia demokratów Ljuby Dawidowicza, partia rolników Joce Jovanovicza i frakcja staroradykałów Miszy Trifunowicza) oraz na grupę zagrzebską, czyli chłopsko-demokratyczną koalicję (dr. Włodzimierz Maczek wódz stronnictwa chłopskiego chorwackich autonomistów, i Adam Pribiczewicz, przywódca demokratów z Serbii i Chorwacji).

Te dwie grupy w ciągu półtora roku ostatniego nie potrafiły jednakowoż porozumieć się ze sobą i ustalić poglądu w kwestii chorwackiej. Pribiczewicz nawet się uskarżał publicznie na wielkie ofiary ponoszone przez Serbów na rzecz Chorwatów i podkreślał, że podczas, gdy Serbowie są podzieleni na trzy obozy: parlamentarnej opozycji grupy rządowej i pozaparlamentarnej opozycji — Chorwaci przecież tworzą jednolity blok opozycji pozaparlamentarnej, odpowiedzialnoś-

(dalszy ciąg na str. 3).

Masoni nad Wełtawą

Drogi wpływów „braci w fartuszkach“ w Czechosłowacji

Prasa narodowa w Polsce lubuje się w spalaniu kadzideł na rzecz Czechosłowacji. Nie pomija się poprostu najmniejszej okazji, aby nie wyśpiewać dytyrambów pochwalnych na cześć tej lub owej instytucji czeskiej i, co najważniejsze, nie wypowiedzieć zachwytów na temat „wyższości czeskiej“.

Naszym czechofilom, z „Warszawskim Dziennikiem Narodowym“ na czele, należy nareszcie otworzyć oczy i, skoro posiadają ciemnych, jak tabaka w rogu, referentów słowiańskich, albo, co gorzej, nie posiadają ich wcale, trzeba odsłonić oblicza ideowe sterników i instytucyj czeskich, które nasi czechofile bezkrytycznie przy lada okazji chwalą.

Ponieważ nasi czechofile nie dostrzegają w Czechosłowacji objawów zbiorowej bolszewizacji, a na naszym gruncie mienią się być katolikami plus que le pape, a więc redde Caesari quae sunt Caesaris, et quae sunt Dei!

TEATR NARODOWY

Od czasu, kiedy „czeski socjalista“, a patentowany polonofil, dr. Bohumil Vydra, został wojażerem teatralnym między Polską a Czechosłowacją, nasi krytycy, a najwięcej endeccy, zachwycają się Teatrem Narodowym w Pradze. Prawdopodobnie dlatego, że szefem dramatu Teatru Narodowego w Pradze, ongiś zbudowanym pod hasłem „Naród sobie“, jest br.: prof. dr. Otakar FISCHER, mason w Hiramie, entuzjastyczny wielbiciel psychoanalizy Zygmunta Freuda, swego współwyznawcy i B'nai B'rithskiego wolnomularza.

Teraz dopiero zrozumiemy, dlaczego to endeccy krytycy z Fischera robili Słowianina i prawdziwie czeskiego poetę .

LOŻA „BOLZANO“

Najwięcej styczności Polacy mają z Pragą za pośrednictwem loży „Bernard Bolzano“, gdzie działa pewien inżynier Antoni Pavel. Należy stwierdzić jak najkategoryczniej, że na czele wszystkich ministerialnych wydziałów stoją masoni, jak np. dr. Jan Kozák, z loży „Pravda vitezi“, jest naczelnikiem wydziału inspekcyjnego i organizacyjnego w ministerstwie finansów albo br.: Jan Hejman ,który prowadzi wydział filmowy w ministerstwie oświaty. „Góra“ agrariuszów i socjastów czeskich jest zmasonizowana, a głównie ci panowie zajmują się tępieniem nacjonalistów czeskich.

W „Sokole“ urządza się specjalną nagonkę na integralnych nacjonalistów i katolików i dlatego „Sokół“ czechosłowacki programowo i taktycznie zajmował i zajmuje stanowisko antykatolickie.

Mając słabość do Czechów, nasi luminarze ugrupowań narodowych, przesyłają i własne publikacje i dublety ze swych zbiorów, a nawet różne darowizny, do biblioteki MUZEUM NARODOWEGO KRÓLESTWA CZESKIEGO w Pradze. Ogłośmy więc kilka informacyj o osobie dyrektora tej biblioteki.

Dyrektorem MUZEUM CZESKIEGO jest br:. dr. Józef Volf aus Przichowitz, do roku 1918 tylko „Wolf“, który ukończył „K. u. K. Deutsches Obergymnasium zu Pilsen“, ale, ponieważ w 1928 r. został agrariuszem, więc mianowano go dyrektorem Muzeum Czeskiego. Jest on Wielkim Wolnomularzem przed Wielkim Budowniczym Wiecznego Wszechświata, któremu pismo czeskie „Narodni Vyzva“ postawiło publiczny zarzut, że zakupywał dla biblioteki druki masońskie i następnie je zatajał.

WZAJEMNOŚĆ PRZEMYSŁOWA

We wzajemności na terenie przemysłowym najwięcej się eksponowali również masoni. Wymienimy tu jednego z nich, a mianowicie br:. Emila Bondy, dyrektora fabryki kabli. Jest on członkiem lessingowskiej loży „Verschwiegenheit“ i w „J.O B B“.

Żona Bondy'go znana jest z antyaryjskich wystąpień, a syn? O, drodzy i mili nasi czechofile, sprawię wam nielada zawód:... jest czynnym członkiem legalnej w Czechosłowacji partii komunistycznej.

LOŻA „JAK“

Na czele monopolu zbożowego stoi również mason, br.: dr. Feierabend Lad., który swe poglądy wykłada podczas obrzędowych schadzek w loży „JAK“ czyli „Jana Amosa Komenskiego“ na wschodzie Pragi.

On też dyryguje kontaktami z Polski: i ze Związku Izb i Organizacyj Rolniczych oraz ze Związku Rolników z wyższ. wykszt., gdzie grupa byłych „taborczyków“ wciąż jeszcze bezkrytycznie zezuje w stronę Czechosłowacji i nie widzi rozwielmożnienia się w Pradze moskiewskiej komuny.

O wojskowych czechosłowackich i ich udziale w masonerii można całą książkę napisać. Tak np. z aktywniejszych „polonofilów“ płk. gen. szt. Em. Moravec był rzeczywiście członkiem loży „Pavel J. Szafarzik“ w oriencie koszyckim. Na podstawie swych znakomitych proroctw, że Włochy nie mogą zwyciężyć w Abisynii, jak to publikował w swym dziale fachowym na łamach „Lidovych Novin“ pod pseudonimem „Stanisław Vester“ został.. mianowany dowódcą pułku „Praskich Dzieci“, a dziś kreśli swe poglądy w loży „Bernard Bolzano“.

BRACIA w DZIENNIKARSTWIE

W dziennikarstwie jest poprostu zatrzęsienie od masonów. I Szwichowski w Cepsie i Hajek w MSZ i Pichl w syndykacie, a Kopecky w korespondenturach zagranicznych tak trzymają dziennikarzy czeskich na smyczy, że nikt się nie ruszy poza zakreślone kółeczko.

Często cytowany „Slovansky Prehled“ Czernego i Frinty, jest również ekspozyturą czeskich socjalistów i antykatolickiej „Kostnickiej Jednoty“, a główny filar w tym piśmie w zakresie polityki zagranicznej oraz wpływowy redaktor „Lidovych Novin“ dr. Ripka jest masonem.

A propos jego polonofilstwa, które się wtenczas przypomina, kiedy chodzi o odznaczenie orderem Polonia Restituta, zaznaczymy, że to ten sam Ripka-rybka, który, bawiąc w Moskwie z wycieczką dziennikarzy czechosłowackich, składał wieniec z napisem na wstęgach czerwonych: „Wielkiemu Leninowi — czechosłowaccy dziennikarze“. Jest to syn loży „Narod“ w oriencie praskim, gdzie niedawno, bo jeszcze 9 października 1936 r. miał wykład: „Br.: Krofta a zagraniczna polityka Czechosłowacji“.

Widać z tego, że czarowna rybka jest nieźle poinformowana o zaczynach przy głównym ołtarzu.

NIEBEZPIECZNE SOJUSZE

My w Warszawie dość dobrze się orientujemy w kulisach masonerii i nie potrzebujemy pomocy panów z poselstwa, na opiniach których opiera się jedynie oddział III M.Z.V.

Dla przykładu podamy, jak niebezpieczne są wojskowe sojusze z Czechosłowacją, skoro br:. dr. Bernard Knöpfelmacher z loży „Silesia“ jest radcą w Kronowie, a drugi br:. Alfred Knöpfelmacher z loży „Ostravia“ był naczelnikiem stacji w Morawskiej Ostrawie, gdzie dokuczał Polakom, a teraz został przeniesiony do Pilzna. Ponieważ należy on do JOBB, winszujemy Czechom i skutku ich obrony wojskowej Pilzna.

Wiemy, że i profesorów i lektorów uniwersyteckich za uszy się ciągnie do lóż. Niedawno zaciągnięto br:. Ludvika Cohna, lektora niemieckiego uniwersytetu do loży „Praga“. Właściwie przemeldował się tylko z loży „Lessing“ we Wrocławiu po wydaleniu go z Niemiec przez Hitlera.

A jak się orientujemy znów dla przykładu podamy skład władz wielkiej loży „Warsztat Ludzkości“, gdzie po wielkim mistrzu br:. Rudolfie Kopeckym-Krausie władzę objął wielki mistrz dr. Wład. Matula, radca instytutu radiologicznego w Pradze VII, c. p. 1495. Jego zastępcami są: prof. Boh. Szpidra, kompozytor, Emil Kopecky, kupiec, w charakterze dozorców: Karol Szwab, antykwariusz i inż. Fr. Sykora, wyższy dygnitarz z min. skarbu. Jałmużnikiem z sakwą wdowy J. Riedl, dyrektor „Zemskiego Banku“, a „macherem lożowym“ jest adwokat dr. Hugo Richter.

No, ale dość. Chcieliśmy przekonać naszych czechofilów, że w swym bezkrytycyzmie i chwaleniu ponad miarę Czechów tak daleko się posunęli, że aż peany pochwalne wyśpiewują na cześć masonerii czeskiej i jej dygnitarzy...

Będzie trzeba kiedyś oświetlić zakamarki Czechosłowacko-Polskich Porozumień Prasowych. A może poświęcimy trochę uwagi wszystkim kawalerom „Lwa Białego“, którzy dotąd orderów nie zwrócili.

Wtajemniczony.

(dokończenie ze str. 2).

ci za rządy w kraju zupełnie nie ponoszą a jedynie rozbudowują swoje spółdzielnie rolnicze.

W wyniku tego wystąpienia Pribiczewicza wstąpili do parlamentu z opozycji pozaparlamentarnej dotąd absentujący dr. Jovan Zdrawkowić i Radivoj Nikolicz. Ale są to członkowie grupy białogrodzkiej koalicji opozycyjnej. W tych dniach za ich przykładem poszedł jeszcze dr. Djoka Petkowicz i panuje powszechne przeświadczenie, że reszta posłów serbskich bezwarunkowo wstąpi do parlamentu. Wskazuje to wyraźnie, że opozycja serbska jest bardzo rozbita a demokraci ulegają presji potężniejącego nacjonalizmu wśród Serbów.

Jak widać z powyższego przedstawienia sił politycznych w Jugosławii naprawdę są dwa obozy: Narodowo-Radykalne Zjednoczenie Jugosłowiańskie (Stojadinović, Koroszec i Spaho) oraz Chorwacka Partia Chłopska na czele z dr. Włodzimierzem Maczkiem. Zrozumiałą rzeczą jest, że doszło wobec tego do rozmów między przywódcami tych obozów w styczniu rb. Rokowania te wciąż się posuwają naprzód. Dr. Wjaczesław Wilder, czołowy leader chłopsko-demokratycznej koalicji, przybył 2 lutego do Białogrodu, gdzie pierwszego dnia był przyjęty na długim posłuchaniu przez księcia-regenta Pawła, a następny dzień wiódł rozmowy z premierem Stojadinowiczem o rozstrzygnięciu kwestii chorwackiej.

Obie te partie, które w okresie autorytatywnego regime'u tyle lat znajdowały się pod terorem (dr. Maczek był więziony, dr. Koroszec dwa lata internowany, dr. Spaho i dr. Stojadinowicz znajdowali się pod stałym dozorem policyjnym, w sprawach ustrojowych nie wiele się różnią, a przecież mimo, że to się nie podoba propagandzie oficjalnej — różnią się tak wiele, że mienią się dwoma narodami... Dr. Maczek żąda zmian w ustawie prasowej, wyborczej i dotyczącej zgromadzeń politycznych, a następnie domaga się rozpisania wyborów do parlamentu — wyborów opartych o prawo pięcioprzymiotnikowe, a rząd Stojadinovića obawia się utraty gruntu pod nogami przez konkurencję skrajnego szowinizmu serbskiego.

Walka jaka się toczy w Jugosławii nie wiadomo jakie przybierze jeszcze formy, w każdym razie i w interesie Polski i w interesie Jugosławii, prasa obu państw sojuszniczych powinna być najdokładniej informowana o wszelkich przemianach ideowych jakie zachodzą w obu społeczeństwach.

W interesie Polski leży, aby całość Jugosławii była utrzymana a szczepy południowo - słowiańskie dążyły do lepszej przyszłości w zgodzie.

My, Polacy, którzyśmy znosili niewolę rosyjską i pamiętamy zwalczanie katolicyzmu przez prawosławie próby narzucenia nam po upadku powstania styczniowego (1864 r.) rosyjskiej grażdanki przy drukowaniu katechizmów i elementarzy dla chłopów, aby zunifikować rosyjsko ludność „priwislinia“, jak nazywano Polskę, nie dziwimy się zupełnie Chorwatom, że trwają mocno przy swej tysiąc-letniej kulturze narodowej i objawiają wierność dla swej wiary rzymsko-katolickiej.

Dr. Maczkowi, gdyby przyjechał do Polski, chcielibyśmy jedno tylko powiedzieć, że podobno Chorwat p. inż. Maresz chociaż tyle lat pracuje w Polsce nic nie uczynił aby zapoznać Polaków z prawdą o Chorwacji i nauczyć się informować bezstronnie.

W Jugosławii muszą wiedzieć, że Polacy jednakowo kochają Serbów, Chorwatów i Słoweńców i życzą swej, pobratymczej sojuszniczce na Południu jak najwięcej powodzenia w rozstrzygnięciu spraw wewnętrzno - politycznych.

Dr. Marian Ciszek

Smutna prawda

o istocie demokracji

Pocóż mamy charakteryzować demokrację czeską. Oddajmy głos naczelnikowi wydziału dr. Joachimowi, jednemu ze współtwórców konstytucji czechosłowackiej, który ostatnio napisał:

„Nasza demokracja pozostaje demokracją partyj politycznych. Różnimy się od państw dyktatorskich stopniem, ale nigdy zasadniczo. Tam rządzi jedna partia u nas rządzą partie z koalicji rządowej. Wyborcy są jedynie poto, aby pokrywali i parafowali to, co im zostanie przez partie podsunięte. Zupełnie tak samo, jak w państwach dyktatorskich, albo w Rosji sowieckiej“.

To podało pismo „Budoucnost“ z 18 lutego 1937 roku. **Kat.**

„Nikłe mrowisko”

Na marginesie książki b. min. Strasburgera w Gdańsku

Historia nie powtarza się. Ten pewnik nie może jednak przesłaniać faktu, że żywa wola współczesna narodów, warstw społecznych, jednostek kieruje się w dużym stopniu znajomością historii, przekonaniem o słuszności powołań dziejowych, misyj historycznych kształtujących losy państw i narodów.

Z rozbieżności tych dynamizmów, nasyconych, a czasami i przesyconych pojęciami zaczerpniętymi z przeszłości danego środowiska, rodzą się najgłębsze konflikty, grożące widmem wojny nawet, świadomość prawdy dziejowej jest więc potężnym środkiem obronnym, opancerzającym słuszne postulaty wiekowe, a propaganda fałszów historycznych pozostaje, niestety, skutecznym nieraz narzędziem pomocniczym złej woli i agresji.

„Najjaśniejszy i Najłaskawszy Królu i Panie Nasz!“ — tak w odezwie, przez deputatów gdańskich na Sejm Czteroletni w Warszawie przywiezionej do ostatniego króla polskiego, z żałosnym apelem zwracał się bezbronny Gdańsk, ciągnięty gwałtem ku Prusom, a sam jeszcze ręce ku Polsce wyciągający w roku 1790: *„— mały ludek gdański, którego siedziba na kuli ziemskiej ledwo miejsce nikłego zajmuje mrowiska... oddawna już nie jest szczęśliwy, i ciężko wzdychając, oczekuje ratunku i pocieszenia, a jednak dotychczas nie uległ... Kęs chleba i wolność! Oto wołanie nasze...“*

W tej skardze *„nikłego mrowiska“* pod adresem dogorywającego majestatu Rzeczypospolitej Polskiej, której wolne miasto Gdańsk przez szereg wieków zawdzięczało sytuację drugiego podówczas nad morzami, obok Amsterdamu, ogniska wszechświatowego handlu zbożem, zamyka się wielka epoka historii gdańskiej, tak świetnie, gorąco i plastycznie odtworzona w pracy „Gdańsk a Polska“ znakomitego historyka Szymona Askenazego.

Wiemy dziś dobrze, że od czasów gdy zaświtały w latach 1918—1919 pewne możliwości ułożenia się stosunków Gdańska z Polską, stosownie do przyrodzonego, geograficznego, politycznego i gospodarczego porządku rzeczy — tyleż dla dobra Gdańska co Polski, dzieli nas osiemnaście lat rosnącego faktycznego ograniczenia uprawnień polskich w Gdańsku, a już prawa Polski do ujścia Wisły i portu od wieków tam w służbie gospodarczej Rzeczypospolitej wyrosłemu i kwitnącemu, coraz dalej usuwa się poza margines zagadnień żywotnych bieżącej polityki polskiej.

Sumienie najszerszych warstw społeczeństwa naszego niełatwo jednak godzi się z tym stanem rzeczy. Nad połową Zatoki Gdańskiej wytworzył się od paru lat stan faktów i splot okoliczności wysoce niepokojący, absolutnie niezgodny, sprzeczny z wzrastającym obrotem wymiany gospodarczej polsko-zagranicznej w tym kierunku.

Niemieckość Gdańska, nigdy w niczym przez Polskę nie zagrożona, przyoblekа się w szaty bojowe jakiegoś obozowego pogotowia i zakonnego niemal posłuszeństwa władzom, które winien reprezentować w tym mieście tylko i wyłącznie konsul niemiecki zamieszkały w Gdańsku.

„Historia się nie powtarza“, — mówią z naciskiem sceptycy i analogia z mrowiskiem, naszkicowana w cytowanym wyżej oświadczeniu Gdańska z przed blisko półtora wieku, nabiera dziś zgoła innego sensu, wyrazu i barwy, budząc inne zupełnie prognostyki na przyszłość.

Do dziejów nieraz jeszcze powrócić wypadnie, zastanawiając się nad teraźniejszością i przyszłością gańsko-polskiego splotu interesów i rzekomych antagonizmów. Ale dobrze jest czasami całe to zagadnienie oświetlić wyłącznie silnymi reflektorami dzisiejszej konstrukcji, skierowanymi wyłącznie na obecne kontury sprawy gdańskiej, reflektorami podobnymi do lamp, w których świetle przyzwyczailiśmy się już w stolicy rozeznawać lepiej, niż w biały dzień, architektonikę pomników i monumentalnych gmachów Polski najnowszych, reflektorami jarzącymi się prądem i energią, czerpaną ze współczesnych potężnych transformatorów, dźwigniętych pracą i wysiłkiem nawskroś nowoczesnymi, i dlatego w mroku gorejącymi natarczywie, bezwzględniej, zuchwalej od łagodnej słoneczności codziennej szarego nieba polskiego, zwykłej w naszej strefie...

Porównanie takie powstaje po przeczytaniu najnowszej pracy politycznej zatytułowanej „Sprawa Gdańska“ pióra byłego Komisarza Generalnego R.P. w Wolnym Mieście, dr. H. Strasburgera.

Praca ta precyzuje ściśle i oświetla dokładnie rzeczy, najważniejsze, od lat osiemnastu, dziejące się na osi Warszawa-Gdańsk.

Sto dwanaście stron przejrzystego druku czyta się z rosnącym zaciekawieniem do końca, bo wszystko lub prawie wszystko w tej książce, niepospolicie aktualnej i kapitalnej, jest logicznym i mężnym rozwinięciem konsekwencyj zarysowanych najdalej wybiegającą smugą światła naczelnych myśli autorskich:

„Gdańsk to jakby mikrokosmos, w którym acz w zmniejszonych, czasem drobnych rozmiarach, odbijają się i zazębiają wszystkie sprawy Rzeczypospolitej Polskiej. To nie jest jedna z wielu naszych spraw, to jest wielka sprawa Państwa Polskiego. Terytorium gdańskie jest dla wielu dziedzin naszego życia jakgdyby przedłużeniem naszej państwowości, naszej administracji i naszego życia gospodarczego, łączącym nas z morzem i wyprowadzającym nas w ten sposób wzdłuż naszej arterii wodnej komunikacyjnej na szeroki świat. Nasze połączenie z morzem jest tam czymś więcej niż dostępem prawno - politycznym, nie będąc jednocześnie całkowicie dostępem terytorialnym”. (Str. 11). **Miernikiem istotnym wielkości tej sprawy jest jej zazębienie się z tym wszystkim—co mieści się w pojęciu niepodległości Polski.** (Tamże str. 30). **Dla Polski sprawa gdańska jest kwestią bytu. Rzesza nie może traktować Gdańska jako swej sprawy wewnętrznej. Polski dostęp do morza nie może być podporządkowanym celom i zadaniom niemieckiego narodowego socjalizmu.** (Str. 107).

Oto pion zasadniczy przejrzystej konstrukcji tej pracy, skąd reflektory obserwacji i myśli autora „Sprawy Gdańskiej“ wybiegają na krawędź całego horyzontu Zatoki, której po przeczytaniu tej książki nikt nie nazwie inaczej, niż Polską, zważywszy ruch w niej okrętowy od lat kilkunastu i śledząc wachlarz linii morskich, biegnących stąd w świat najdalszy i patrząc na wieź, stu czy więcej spraw, ześrodkowanych z tej racji w Gdyni i w Gdańsku.

Mając oczy wpatrzone w wielkość tej sprawy, nie może autor darzyć dobrym wzrokiem tego wszystkiego, co ją pomniejsza, bagatelizuje, co usiłuje wtłoczyć ją do znanej rubryki — odrobionych kawałków, załatwionych kłopotów, ponumerowanych aktów, protokularnych już tylko „detalów“.

Po przeczytaniu „Sprawy Gdańskiej“ na dnie niejednej świadomości musi powstać osad gorzki i przykry, który oby skrystalizował się wszędzie w przekonanie, że jest to sprawa w znaczeniu bliskim tego, jakie posiadała niegdyś — sprawa polska, zdana na wszystkie niełaski losu, ale święta i mocarna w duszach zwycięzców, ostatecznych. To jest sprawa otwarta i, precyzujemy, otwarta dla nas, Polaków pod kątem przeciwieństw i rozbieżności między porządkiem prawnym a stanem faktycznym na całym terytorium W.M. Gdańska.

Giez.

Wojna i handel

Niemieckie korzyści z walk w Hiszpanii

Po uznaniu rządu burgoskiego, Niemcy bardzo szybko i energicznie przystąpiły do odbudowania stosunków gospodarczych z narodową Hiszpanią. Niemcy ze wszech miar usiłują pochwycić w swe ręce cały *handel zagraniczny Hiszpanii* i uzyskać niejako monopolistyczne stanowisko.

Tendencje te niemieckich czynników gospodarczych nie tylko odnoszą się do stosunków handlowych niemiecko-hiszpańskich, ale również do handlu Hiszpanii z innymi krajami. Tym dążeniom Niemiec idą wyraźnie na rękę ostatnie zarządzenia gospodarcze rządu powstańczego w Burgos, a mianowicie rząd narodowo-hiszpański na całym terytorium przez siebie opanowanym zorganizował specjalny

urząd kontroli handlu zagranicznego,

oraz potworzył szereg spółek akcyjnych, eksploatacyjnych i handlowych zarówno niemieckich, jak i hiszpańskich z wyraźnym nastawieniem wymiany towarowej z Niemcami lub też *za pośrednictwem niemieckich koncernów eksportowych* i kompanii handlu z koloniami.

Kierownictwo handlu hiszpańsko-niemieckiego spoczywa obecnie w firmie berlińskiej ROWAK A. G., a w Sewilli odpowiednikami gospodarczymi o charakterze filialnym są przedsiębiorstwa HISMA Ltd., CURANZA i BERNHARDT.

Wszystkie operacje eksportowe muszą przejść przez ręce jednego z tych przedsiębiorstw.

Najważniejszym artykułem wywozu hiszpańskiego do Niemiec są rudy. W ten sposób Niemcy zaopatrują się w tani i na wygodnych warunkach nabywany surowiec *staną się lepiej uzbrojone* i będą mogły skuteczniej konkurować w przemyśle maszynowym. Według umowy, którą własnoręcznie podpisał generał Franco, Niemcom zagwarantowano na długie lata prawo wywozu rudy marokańskiej wzamian za dostawy materiałów wojennych. Już w najbliższym czasie ma odejść do Niemiec poważny transport

800.000 ton rudy.

Pierwsze transporty odeszły jeszcze w październiku. Francuski wywiad ustalił między innymi następujące szczegóły:

1. Od czasu współpracy hiszpańsko-niemieckiej nieustannie wzrasta liczba Niemców w Hiszpańskiej Legii Cudzoziemskiej i to również na stanowiskach kierowniczych i instruktorskich,

2. Niemieccy inżynierowie górniczy pracują w rifeńskich kopalniach rudy na trzy zmiany na dobę,

3. Z Marokka odchodzą dzień i noc olbrzymie transporty rudy do Niemiec.

4. Z terenu hiszpańskiego stale przechodzą do Marokka francuski go agitatorzy, których celem jest wzniecenie powstania tubylców przeciwko władzom francuskim.

5. Z dowodów zebranych podczas rewizji u Niemców zamieszkałych w Madrycie i Barcelonie stwierdzono, że niemieckie czynniki rozpoczęły energiczną akcję w kierunku jaknajściślejszego sojuszu hiszpańsko-niemieckiego natychmiast po wybuchu powstania generała Franco.

Teraz jest jasnym dla każdego, dlaczego takie masy Niemców-marynarzy, oficerów, lotników, techników, górników stale lądują na brzegach Hiszpanii i Marokka hiszpańskiego. Nie można pod pewnym względem Niemcom

odmówić racji,

bowiem skoro sąsiadują z Francją, a skrajnie komunistyczne elementy francuskie pospieszyły wraz z Moskwą na pomoc bolszewikom hiszpańskim, to tym samym Niemcy zostały zagrożone niebezpieczeństwem komunizmu.

W dzisiejszej wojnie domowej w Hiszpanii już się nie rozchodzi o sprawy wewnętrznej polityki. Dziś jest to

walna rozprawa

między narodową częścią Europy a Kominternem, który rządowi madryckiemu posyła nietylko broń i amunicję, nie tylko całe pociągi żywności, ale i pieniądze i brygady zwerbowanych ochotników bolszewickich pod dowództwem zawodowych oficerów sowieckich.

Świat kultury chrześcijańskiej nie mógł się bezczynnie przyglądać

bestialskim mordom

dokonywanym na tysiącach księży, zakonnic, nauczycielstwa, oficerów itp., nie mógł się zachwycać milicjantkami rządu madryckiego, przeważnie rekrutującymi się z domów publicznych i nie mógł pochwalać masowych egzekucji bez sądu i barbarzyńskiego niszczenia kościołów i muzeów.

Jakkolwiek wyraźnie deklarujemy się jako przeciwnicy Kominternu i zwolennicy generała Franco, nie może być nam Polakom obojętny fakt, że Niemcy zajmują tak poważną pozycję na półwyspie iberyjskim i dlatego apelujemy do naszych czynników handlowych, aby co rychlej przystąpiły do handlu z narodową Hiszpanią.

A. O.

Tydzień ubiegły

Co rok na wiosnę lub na jesieni powtarza się ta sama historia.

Powódź ogarnia tę lub inną część Polski. Wsie, miasteczka, a nawet wielkie miasta są zagrożone zalaniem przez wezbrane fale rzek.

W okresie wiosennym lub jesiennym stale powtarza się refren: „Brak wałów ochronnych", albo „Wały ochronne zniszczone".

I rok rocznie wciąż powtarza się wszystko od początku.

I w tym roku wezbrana Wisła, hamowana w swym biegu zatorami lodowymi, których na czas nie zdołało rozbić ani wojsko ani lodołamacze, zalała kilka wsi.

Najgorzej przedstawiała się sytuacja pod Bydgoszczą, gdzie Brda, wskutek większego poziomu Wisły, nie mogła znaleźć swego naturalnego ujścia.

W wyniku zalane ulice, zalana rzeźnia i groźba zalania gazowni.

Gdy piosenka powodziowa powtarza się co rok, gdy o miliony strat przyprawia powódź Państwo i jego obywateli — mało, albo nic się nie robi, aby zapobiec radykalnie istniejącemu dotychczas stanowi rzeczy.

Wciąż m ó w i się tylko o konieczności uregulowania Wisły. Rozpoczęto pracę w tym kierunku, lecz prace te postępują żółwim krokiem. Tempo ich nie stoi w żadnym proporcjonalnym stosunku do pilnego załatwienia tej sprawy.

Sprawa bowiem uregulowania Wisły nie jest tylko sprawą ułatwienia żeglugowego. Z tym łączy się również kwestia należytego zabezpieczenia tysiącznych wiosek nadbrzeżnych, miast i miasteczek. Ze sprawą tą łączy się spokój setek tysięcy mieszkańców Polski nieustannie niepokojonych możliwością powodzi, marnowaniem swej pracy, marnowaniem dobytku.

Do dziś dnia pamiętamy chyba wszyscy tę słynną „jakubówkę", która parę lat temu prawie całej Polsce dała się we znaki.

Pamiętamy doskonale dziesiątki kilometrów ziemi uprawnej, zalanej wodami rzek górskich na naszym Podkarpaciu.

Nietylko jednak Podkarpacie wtedy ucierpiało. Ileż to wówczas wsi sandomierskich i kieleckich zniszczył wezbrany żywioł. Ileż wałów uległo w walce z wezbranymi falami Wisły.

Śródmieście stolicy, zwykle mało interesujące się sprawami wodnymi, o ile nie chodzi o plaże i kajaki, zostało jednak wtedy też wytrącone ze swego olimpijskiego spokoju.

Był bowiem wtedy okres wakacyjny. Każdy miał kogoś drogiego na wilegiaturze. Powódź w Zakopanem czy Krynicy zemocjonowała trwogą o swych bliskich i zblazowanych mieszkańców śródmieścia.

I jak zawsze, tak i wtedy, w ostatniej chwili zaczęto na gwałt umacniać wały budować prowizoryczne tamy z tysięcy worków z piaskiem.

Powódź, szczęśliwie, Warszawie nie dała się wtedy tak bardzo we znaki, choć się okazało, że wały są poniszczone przez... króliki, że ludność nie dba o należyte ich utrzymanie.

Odczuły jednak wtedy najwięcej tę katastrofę wsie nadbrzeżne, wiecznie zagrożone ruiną. Pamiętają one dotychczas ją doskonale. I zawsze te wsie polskie, oczekują z niepokojem wiosny i sierpnia, dwukrotnej co roku groźby powodzi.

Sprawy wodne w Polsce traktowane były dotychczas po macoszemu. I wynik tego traktowania jest taki, że nawet Wisła nie ma na całej swej długości wałów ochronnych, że co lata, albo świeci łysiną mielizn, albo zalewa zuchwale dziesiątki kilometrów uprawnej ziemi.

W odpowiedzi na zarzuty małego zainteresowania się sprawami wodnymi, słyszy się zawsze stereotypową odpowiedź: „Brak pieniędzy".

Naszym zdaniem, nie jest to argument istotny. Gdybyśmy bowiem obliczyli tylko straty, jakie poniosła Polska od 1918 r. przez powodzie, gdybyśmy obliczyli sumy, jakie pochłonęło pokrycie tych strat, to niewątpliwie za te pieniądze można byłoby dawno uregulować Wisłę, ująć ją w karby wałów ochronnych i zapewnić setkom tysięcy ludności Państwa, tak bardzo upragniony spokój i bezpieczeństwo.

I g n i s.

Czyżby naprawdę?...

...Inspektor Pracy w m. st. Warszawie n dotąd p. Henryka Otto, właściciela osławionej Prasowej Ajencji Narodowej w Warszawie, za złośliwe wstrzymanie pensji zredukowanej urzędniczce P. A. N. p. Katarzynie K? Czyżby naprawdę i Ubezpieczalnia Społeczna dotąd zwlekała z kontrolą ubezpieczeń tego „narodowego" przedsiębiorstwa ...prasowego? Jak się dowiadujemy, p. insp. Fedorowicz nie wszczął postępowania karnego i nie przesłuchiwał wcale świadków, a natomiast poszkodowaną zwrócił do Sądu Pracy. Jeżeli nadal będzie się stosować tak łagodne rygory, to tylko rozzuchwali się wyzyskiwanie pracowników umysłowych, których nie tylko przestaną pracodawcy ubezpieczać, ale już powszechnym zjawiskiem będzie zatrzymywanie złośliwe zarobków. Poszkodowana ma wystąpić ze skargą do Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej?

*

...Stowarzyszenie Właścicieli Piekarń R. P., stanęło na mocnych nogach, dzięki „życzliwości" Zrzeszenia Producentów Drożdży, co doprowadziło w konsekwencji do milczenia w sprawie przydziału cechom piekarskim uprawnień sprzedawania swym członkom drożdży? Czyżby naprawdę w sprawy te nie chciała się wdać Izba Rzemieślnicza w Warszawie? Któż to wycofywał złożony uprzednio memoriał przeciwko producentom drożdży?

*

...sprawa studiującej na uczelniach warszawskich białoruskiej młodzieży nie znalazła dotąd możnego protektora? Samo już zbliżenie się Ukraińców i próby oddziaływania ideowego na młodzież białoruską w kierunku zaszczepiania jej nienawiści do Polaków, powinny zainteresować miarodajne czynniki. W Warszawie powinno powstać jakieś towarzystwo opieki nad młodzieżą białoruską i dopomóc tej biednej młodzieży włościańskiej w zdobywaniu studiów.

*

...Warszawskie Towarzystwo Muzyczne, zrozumiawszy opacznie nasze artykuły o sprawach białoruskich, zamierzało pozbawić posady swego urzędnika p. Piotra Łastówkę, literata polsko-białoruskiego? Taki sposób reagowania przeciwko prawdziwym polonofilom, białorusinom, ludziom oddanym Polsce i Polakom, zasługiwałby na publiczne skarcenie. Sądzimy, że to tylko niezorientowanie zarządu w Warsz. Tow. Muz.

*

...kierowniczka szkoły powszechnej nr. 191 przy ulicy Narbutta 14 p. Dioniza Wyszyńska, oczko w głowie pani podinspektorki Strzeleckiej, była do tego stopnia nieopanowaną, że po konferencji z jedną z matek p. Stefanią Kr., skoro spotkała się z odmową korzystania z jej rady „pedagogicznej" bicia ucznia „aż by krew tryskała" — nawymyślała p. Stefanii Kr., wypraszała per ty i krzyczała: „Wynoś się, wynoś się!". Pokrzywdzona odniosła się ze skargą do Inspektoratu szkolnego. W każdym razie władze szkolne powinny pouczyć kierowników szkół, aby w stosunku do rodziców nie objawiali podobnych manier, choćby byli „oczkami w głowie" pp. inspektorów i wizytatorów.

*

...stypendysta polski, Bułgar, absolwent matematyki Georgijew Georgi, otrzymawszy na studia w Polsce, subwencję roczną po 250 złotych miesięcznie, dotąd narzekał, dopóki min. oświaty nie udzieliło mu 50-złotowej podwyżki? Byłby to wielki skandal dawać stypendyście 300 złotych miesięcznie w czasach, gdy wielu studentów polskich zadawalnia się 50 złotymi na całomiesięczne utrzymanie.

Propa-granda radiowa

Nudne wypociny speców z ul. Mazowieckiej

Od szeregu lat Polskie Radio rozsyła całej prasie biuletyn, pod nazwą „Biuletyn radiofoniczny dla użytku prasy".

Zadaniem tego biuletynu jest zapewne propaganda radia, przez zamieszczanie w pismach różnych notatek i artykułów podanych w tym biuletynie.

Każdy taki biuletyn posiada kilkadziesiąt stron fomatu znormalizowanego, gęsto zaczernionych maszynowym pismem.

W prasie nie widać jednak zbawiennego skutku tej znakomitej propagandy Pol. Radia. Prasa jest taką dziwną, że zamieszcza tylko programy. Poprostu okazuje pewnego rodzaju wstręt do korzystania z materiałów kilkudziesięcio-stronicowego biuletynu.

Wstręt ten jednak może okaże się dla nas zrozumiałym, gdy przejrzymy choćby ostatni biuletyn Polskiego Radia (nr. 13/373 z dn. 21.III b. r.).

Cóż to znajdujemy w tym znakomitym dziele propagandowym. Najpierw za tym idzie tak zwany dział artykułowy.

W dziale tym, szczęśliwie, są tylko dwa artykuły, zajmujące też dwie bite strony.

Pierwszy z tych artykułów przynosi „garść szczegółów z dotychczasowej działalności" międzynarodowej unii radiofonicznej.

Znajdujemy tam tak interesujące dane, jak 30 milionów urządzeń radiowych w Europie — 120 milionów słuchaczów radia.

Nikogo to nie obchodzi, ale czytamy dalej i dowiadujemy się:

Aby należycie ocenić rodzaj i działalność Międzynarodowej Unii Radiofonicznej należy uprzytomnić sobie wszystkie etapy jej rozwoju związanego ściśle z ogólnym rozwojem radiofonii.

Po zawieszeniu działań wojennych liczbę radioamatorów, którzy rozpoczęli swe prace jeszcze przed rokiem 1914 — powiększyli fachowcy wojskowi. Wówczas też zaczęły się tworzyć związki mające na celu unormowanie zagadnień radiowych.

Z chwilą, kiedy władze odnośnych państw udostępniły szerszą działalność radiofonii, związki te tak i osoby pojedyńcze rozwinęły działalność w kierunku zorganizowania radia, jako instytucji o charakterze rozrywkowym.

Drugi artykuł omawia sprawę telewizji w laboratorium i w praktyce. Choć ma on na celu niewątpliwie spopularyzowanie telewizji, to jednak pisany jest w ten sposób, że nadaje się wyłącznie do pisma fachowego.

Drugi dział biuletynu przynosi tak zwane aktualia. Zacytujemy tylko kilka tytułów tych aktualii, z których każde wynosi kilkadziesiąt wierszy.

A więc: „Stabat Mater" Szymanowskiego w publicznym koncercie Pol. Radio, — „Ciemna jutrznia", nabożeństwo pasyjne w P. R., — „Pasja według św. Mateusza", — „Fitelberg w Buenos Aires na gościnnych występach", — „Fale radiowe zwykłe i modulowane".

Są to wszystko niewątpliwie interesujące wiadomości, ale tylko dla „speców" propagandowych Polskiego Radia. Szerszy ogół niewątpliwie nic nie obchodził Fitelberg w Buenos Aires lub też fale zwykłe i modulowane

Interesującym jest niewątpliwie tylko dział programowy. Każdy przecież chce wiedzieć na jaką godzinę nastawić odbiornik, aby usłyszeć to, co go interesuje.

Tego rodzaju propaganda radiowa jest tylko niepotrzebnym marnowaniem pieniędzy. Dla dobra też słuchaczów radiowych, jak i dla samej instytucji szczerze radzimy dyr. Starzyńskiemu wziąć „specjalistów" propagandowych do galopu.

Niech wreszcie ci arcymistrze biuletynowego słowa zrozumieją, że trzeba przeprowadzić selekcję wiadomości podawanych prasie. Co interesuje prasę fachową, nic nie obchodzi popularne dzienniki.

Propaganda wtedy jednak odniesie pożądany skutek, jeśli z materiałów biuletynu korzystać będą pisma popularne. Trzeba za tym dać im i odpowiedni materiał i odpowiednio zredagowany. Szablonowe podawanie faktów, mających mieć miejsce przed mikrofonem, mija się z celem.

Najlepszym tego dowodem jest podawanie w pismach popularnych tylko programów radiowych.

A to jest za mała propaganda.

Ten

Dokąd warto, dokąd nie

„JUTRO NIEDZIELA“ (teatr Letni). Doskonale grana ta wiedeńska komedia, trzyma nieustannie widza w wielkim napięciu. Jak się skończy historia solidnego kupca — defraudanta? Zdąży pokryć manco w kasie przed rewizją, czy też nie zdąży? W ciągu 12 godzin rozgrywa się cała akcja, stale wzmacniając tempo, stale podnosząc zainteresowanie widza.

Grabowski i Fertner kapitalni. Dali istny koncert kunsztu aktorskiego. Świetny w epizodzie Frenkiel. Bez zarzutu zagrali Borowy i Karczewski, Warnecki dobry w ostatniej odsłonie. Reszta zespołu poprawna. Papierowe role kobiecc wypadły najsłabiej.

W istocie rzeczy komedia ta jest destrukcyjna, zarówno bowiem sympatie autorów, jak i widzów są po stronie wykolejeńców, jak dr. Schelbke czy baron Traising. Sympatie te wzmacnia jeszcze świetna gra.

Warto iść do Letniego.

en.

Polska Fabryka Rowerów A. Kamiński

Warszawa, ul. Karolkowa 16

Fabrykację rowerów rozpocząłem w r. 1924, z zawodu sam jestem specjalistą, bo tokarzem-mechanikiem. Fabryka moja liczy obecnie 130 robotników, a rozpocząłem pracę z 2 robotnikami. Wszyscy najlepsi jeźdźcy szosowi jeździli dotychczas na moich rowerach, a są to takie asy, jak Olecki, Michalski, Targoński, Starzyński i szereg innych, zdobywając stale pierwsze, drugie i trzecie nagrody. Popularność moich rowerów zawdzięczam temu, że sam jestem kolarzem, wiem, co kolarzowi potrzeba i jako człowiek energiczny idę z prądem czasu, udoskonalając produkcję i przystosowywując ceny jak najniższe.



W tym celu jeździłem do Londynu na wystawę przemysłu rowerowego i zwiedzając fabryki w Anglii, gdzie nieraz zatrudnionych jest po kilka tysięcy osób. Brak miejsca do pracy, i kapitałów spowodował mnie do tego, ażeby wybudować nowoczesną i europejską fabrykę rowerów. W 1938 r. stolica nasza posiadać będzie jak każde inne państwo na Zachodzie nowoczesną i według najnowszych wymagań techniki wzorowo urządzoną fabrykę rowerów.

g.

—O—

Plaga „cór Koryntu“

Kto znajdzie na nią radę?

Plaga prostytucji w Warszawie zdaje się być nie do zwalczenia, ponieważ liczba zamieszkałych w centrum miasta kobiet kontrolnych nieustannie wzrasta.

Dochodzi do rzeczy gorszących. Prostytutki, skoro nie wolno im zamieszkiwać więcej w jednym mieszkaniu, niż po dwie — wynajmują sobie mieszkania

w „kawalerskich pokojach“

i mieszkają po kilkanaście w jednej sieni.

W okolicy dworca głównego nie ma domu, w którym by nie zamieszkiwała prostytutka. A żerowanie

w godzinach wieczorowych

sprawia na odwiedzających tak fatalne wrażenie, że wydaje się wielu, iż *Warszawa jest miastem prostytucji.*

Nawet we dnie na Nowym Swiecie, Marszałokowskiej, Jerozolimskiej, Chmielnej, Złotej, Siennej, Widok, Nowogrodzkiej i szeregu ulicach pobliskich grasują całe

bandy bezwstydnych prostytutek,

które zaczepiają wyrostków, wykłócają się z dorożkarzami i szoferami.

Nocą śródmieście jest areną popisów dla wszelkiego rodzaju mętów.

O ile prasa zaalarmuje o gorszących scenach rozpasanej hołoty ulicznej — władze

zarządzają obławy.

Uspakaja się na jeden lub dwa dni, aby na trzeci dzień wszystko wróciło dawnego trybu.

Niektórzy właściciele nieruchomości w pobliżu dworca głównego

świadomie wynajmują

pojedyńcze mieszkania prostytutkom, ciągnąc dwa razy większe zyski, aniżeli mogliby ciągnąć od innych osób.

Dorożkarze i szoferzy, utrzymujący nocami postój przed modnymi barami i reustaracjami stołecznymi, występują w charakterze

stręczycieli do nierządu

i zaofiarowywują się wozić „gości“ do potajemnych domów publicznych, zarabiając na tym i prowizje. Mamy tajną policję, ale nie potrafi widocznie tego wszystkiego ukrócić. W hotelach i nocnych barach źle również się dzieje.

Rozzuchwalone w swej bezkarności prostytutki w śródmieściu spacerują i

zaczepiają przechodniów

nawet w dzień. Wystarczy przejść się Nowym Światem i Marszałkowską. Młodzież, wychodząca ze szkół musi, nolens volens, być świadkiem tych gorszących scen.

A jest na to rada?

Wyznaczyć kontrolnym kobietom prawo do zamieszkiwania na kilku ulicach przedmiejskich, izolując te dzielnice od młodzieży.

Kwestia prostytucji domaga się reform, a do jej rozwiązania nie tylko są powołane organizacje kobiece, ale cały ogół społeczeństwa.

Oko.

Fabryka Posadzek Drzewnych

Czesław Damięcki daw. Tomasz Damięcki i S-ka

Warszawa, Grażyny 15

Jest to jedna z najstarszych tego rodzaju fabryka na terenie d. Kongresówki, firmę zakłada ś. p. Tomasz Damięcki, który jednocześnie prowadzi fabrykę mebli. Pracę jego kontynuuje syn P. Czesław Damięcki, który od szeregu lat piastuje godność prezesa Stow. Producentów Posadzki w Polsce. W zakres produkcji fabryki wchodzą wszelkiego rodzaju posadzki, jak klepkowe, tafllowe i ozdobne. Firma dostarczała swoje wyroby na Zamek, Belweder, Spałę, Bank Rolny, Senat R. P., Monopole, Bank Polski i t. d. i t. d., trudno jest nam w tym artykule zamieścić, gdzie firma nie dostarcza. Zaznaczyć nam wypada, że po śmierci ś. p. p. Tomasza Damięckiego i rozwiązaniu spółki fabryka w r. 1936 była nieczynną, po przejęciu całego majątku przez obecnego właściciela p. prezesa Czesława Damięckiego. Fabryka zatrudnia sporą ilość polskiego robotnika i wśród fachowców znana jest ze swej dobroci i solidności. Dlatego też z całą odpowiedzialnością piszemy o firmie Czesław Damięcki.

(K.).

Skład Wędlin Jan Jabłoński

Marszałkowska 42, tel. 8-49-48

Na nadchodzące święta poleca znanej dobroci szynki, kiełbasy oraz wszelkiego rodzaju wędliny.

Przy zakładzie mieszczą się pokoje gościnne dobrze znane konsumentom.

Dla wytwornych Pań

nadeszły nowe modele torebek damskich NEUMAN i S-ka Nowy Świat 32.

—O—

(dokończenie ze str. 1.).

jest to przecież broń obosieczna, wymierzona przeciwko własnym płatnikom.

Najwięcej niezadowolenia panuje wśród rolnictwa, gdzie mnożą się skargi na rozpiętość i dysproporcję cen wyrobów przemysłowych i

spadek siły nabywczej u rolników.

Wielkie też rozgoryczenie panuje w przemyśle włókienniczym, który został ostatecznie zdystansowany przez konkurencję amerykańską, angielską i belgijską, a także włoską i japońską.

Ale mimo to rząd trzyma się mocno. Przez usta swych kierowników głosi, że żaden lepszy rząd po nim nie przyjdzie i zarówno robotnicy, jak i kapitaliści muszą ponieść

największe ofiary

dla dobra państwa. Jak to się dziś już mówi na giełdzie, sprawa z pieniędzmi jednakże najwięcej przedstawia dla rządu Bluma kłopotów, a nie jest to fraszka, skoro wywieźli prywatni ciułacze z Francji przeszło 100 miliardów franków w złocie.

Najbliższe miesiące wypadnie określić jako miesiące doskonałej prosperity we Francji.

Światowa wystawa sama dostarczy

wiele walut

i to mocniejszych, aniżeli frank. Nawet berliński instytut badania koniunktury gospodarczej przepowiada Francji pomyślny zwrot w sprawach gospodarczej wymiany.

Już luty rb. okazał się lepszym dla Francji od roku zeszłego, bo w miesiącu tym

bezrobocie spadło

o 74.000 ludzi, wpływy kolei francuskich w ciągu pierwszych dwóch miesięcy tegorocznych wykazały wzrost o 10% niepraniema w stosunku do roku zeszłego, banki ożywiły się licznymi tranzakcjami pożyczkowymi (tylko ceny są o 5% wyższe niż w Stanach Zjednoczonych).

Narazie patronuje wszystkiemu brak pieniędzy.

Gaskończyk.

Najbliższa premiera Paramountu

W krótce ukaże się na ekranach stołecznych niezmiernie intersujący film zrealizowany przez słynnego twórcę „Kawalkady“ i „Podwiema flagami“ Franka Lloyda.

W filmie tym, opartym na niespotykanym dotąd w kinematografice temacie, a mianowicie na procesach czarownic w kolonii purytańskiej w Ameryce pod koniec 17-tego stulecia, role główne odtwarzają: Claudete Colbert Fred MacMuray i znana z filmu „Ich Troje“ — Bonita Granvile. Film ten ukaże się pod tytułem „Czarownica z Salem“ i będzie niezawodnie jedną z sensacji sezonu.

Jak nam donoszą, firma Paramount ma ponadto w przygotowaniu szereg ciekawych filmów, a między innymi „Statek Niewolników“, realizacji Hathaway'a z Gary Cooperem w roli głównej i „Anioł“, realizacji Ernesta Lubitscha z Marleną Dietrich w roli tytułowej.

K.

Restauracja hotelu Polonia

W pięknych, stylowych salonach Polonii mieści pierwszorzędna restauracja hotelu „Polonii“. Zna ją cała elita stolicy oraz przyjezdni goście z kraju i zagranicy. Od 8 kwietnia r. u. restaurację objęła nowa spółka, które prowadzi p. Ryszard Kunce, b. dyr. „Oazy“. Lokal ma swoje nastawienie na gości hotelowych, oraz specjalnie na przyjęcia i bankiety. Panuje fama, że „Polonia“ uchodzi za lokal drogi, otóż pragniemy szerokim masom naszych czytelników wyjaśnić, że ceny są takie same, jak w każdym innym przeciętnym barze, gdzie higiena i kuchnia pozostawia wiele do życzenia. P. Prezes Kunce słusznie zwraca nam uwagę na to, że konsumenta należy wychować, otóż zagranicą konsument z przeznaczonych pieniędzy zjada kilka dań, jadając z każdego po pół porcji, tą samą inowację wprowadził p. Kunce u siebie, dając ze wszystkich dosłownie potraw po pół porcji, — zaznaczamy dalej, że w „Polonii“, tak jak w innych barach, jadające na stojąco można okrycia nie zdejmować, to też ci wszyscy, którzy mają niewiele czasu na zjedzenie II-go śniadania bądź zakąski, mogą zupełnie nie krępując się nie zdejmować okryć wierzchnich. Podstawą każdej restauracji, twierdzi p. Kunce jest gość przeciętny, ale stały, nie zaś gość, przychodzący raz na miesiąc do lokalu.

(K.).

POD ŚWIATŁO

W Expresie Porannym z dn. 7 b. m. czytamy:

KSIĘSTWO KENTU WE FLORENCJI

FLORENCJA, 6:3 Książe Kentu z małżonką przybyli dziś incognito na trzydniowy pobyt do Florencji.

Angielska para książęca zamieszka-

Napróżno szukałbyś czytelniku dalszego ciągu tej interesującej wiadomości. Przewertowaliśmy „Ekspress“ od deski do deski. Okazuje się, że incognito księstwa Kentu otacza jakaś straszliwa tajemnica Domu Prasy.

Stary pies

PRENUMERATA wraz z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu zł. 6.— kwartalnie, zagranicą zł. 9.— OGŁOSZENIA: za wiersz wysokości mm. szerokości 1 szpalty, zwyczajne 60 gr., w tekście 1.20 gr. nadesłane 1 zł.: Komunikaty 80 groszy. Kolumna posiada 4 szpalty.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Poznańska Nr. 38 m. 15, tel. 716-09. Administracja czynna codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt od godz. 9 do 13 i od 15 do 18. Konto w P. K. O. Nr. 60.078

Redaktor **Henryk Sieciński** Wydawca **Wilhelm Tokarzewski** Druk. „Kolumna“ Warszawa, Nowy Świat 39